

AGNIESZKA OSIECKA

apetyt na  
czereświe



Śpiewanie, komponowanie, a tym bardziej pisanie piosenek nie wydaje mi się zajęciem, które można uprawiać w nieskończoność.

Radosną stroną tego niby-zawodu jest również może niezbyt długi, ale niezwykle intensywny żywot piosenki...

Trzeba bowiem wiedzieć, że prócz zapachu jabłek piosenka jest najsilniejszym nosicielem wspomnień. Nieraz przecież zdarza się każdemu głęboko westchnąć na dźwięk refrenu sprzed lat, przypominającego pierwszą dziewczynę, znajomą "Piwnicę" czy ciasną szatnię bojowego teatrzyku na Świerczewskiego.

Część tego westchnienia należy do nas - do autorów piosenek.

Piosenka jest wreszcie lekarstwem na samotność, i to nie tylko dla tych, którzy jej słuchają, ale i dla tych, którzy ją tworzą.

Agnieszka Osiecka, *Sztuczny miód*, wyd. Czytelnik, Warszawa 1977, s. 5



TEATR IM. LUDWIKA SOLSKIEGO  
W TARNOWIE

INSTYTUCJA KULTURY MIASTA TARNOWA OD 1954 ROKU

## AGNIESZKA OSIECKA APETYT NA CZEREŚNIE

Reżyseria IRENEUSZ PASTUSZAK

Scenografia KINGA PIĄTY

Kostiumy DOROTA POŁEĆ

Muzyka MACIEJ MAŁECKI

Kierownictwo muzyczne BARTEK SZUŁAKIEWICZ

Obsada:

KINGA PIĄTY

IRENEUSZ PASTUSZAK

Pianiści:

BARTEK SZUŁAKIEWICZ

PIOTR NIEDOJADŁO

Inspicjent, sufler KATARZYNA JĘDRZEJCZYK

Premiera 26 stycznia 2014 roku, Scena Foyer



**Agnieszka Osiecka** (9.10.1936-7.03.1997)- poetka, prozaiczka, autorka spektakli teatralnych i telewizyjnych, reżyserka filmowa, dziennikarka, przede wszystkim jednak autorka ponad dwóch tysięcy tekstów piosenek. Urodzona w Warszawie córka pianisty i kompozytora Wiktora Osieckiego oraz polonistki Marii Osieckiej z domu Sztzechman pierwsze lata dzieciństwa spędziła w Zakopanem, gdzie w popularnej restauracji Wątra koncertował jej ojciec. Po wojnie rodzina Osieckich zamieszkała na Saskiej Kępie w Warszawie.

Niezwykle uzdolniona, zaliczając program dwóch lat w jeden rok, ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Marii Curie-Skłodowskiej w 1952 roku. Studia wyższe odbyła na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Dziennikarskim (1952-1956) oraz w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi (1957-1961), uzyskując dyplom reżysera etiud filmową „Śłoń”. Podczas studiów rozpoczęła współpracę z prasą literacką i młodzieżową, publikując reportaże i eseje. W roku 1954 roku związała się ze Studenckim Teatrem Satyryków (STS), pisząc dlań teksty piosenek o tematyce lirycznej, nie pozbawione jednak akcentów społecznych. Zwykła mawiać: "Jestem dziennikarką. Dlatego wiele moich piosenek to po prostu rymowane reportaże". W Polskim Radiu zadebiutowała w 1962 roku piosenką "Mój pierwszy bał" do muzyki Franciszki Leszczyńskiej i w nagraniu Kaliny Jedrusik. Na pierwszym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1963 roku odniosła wielki sukces, otrzymując nagrodę indywidualną za "Piosenkę o okularnikach" oraz sześć wyróżnień za inne piosenki.

Uznana za czołową przedstawicielkę nowej generacji twórców piosenek otrzymała propozycję prowadzenia w Polskim Radiu zespołu pod nazwą Radiowe Studio Piosenki. Tu poznała wielu muzyków i kompozytorów. W ciągu 7 lat działalności zespół nagrał i przedstawił w programach Polskiego Radia ponad 500 piosenek.

Związki ze Studenckim Teatrem Satyryków na zawsze zaszczepiły w Agnieszce Osieckiej miłość do sceny. Równolegle więc do współpracy z Polskim Radiem Autorka tworzyła sztuki i spektakle z piosenkami dla teatrów i telewizji. W grudniu 1963 roku razem z kompozytorem Adamem Sławińskim zaczęła pisać dla Teatru Telewizji cykl programów zatytułowany: "Listy śpiewające".

Jej pierwszą sztukę przygotowaną z myślą o zawodowej scenie "Niech no tylko zakwitną jabłonie" wystawił Teatr Ateneum, z którym była związana przez wiele następnych lat. Pragnęła sprawdzać się w różnych gatunkach literackich: widowiskach muzycznych, collage'ach, monodramach, powieściach, wierszach, powiastkach dla dzieci i młodzieży, słuchowiskach radiowych, a nawet w reklamie (wygrała konkurs ogłoszony przez koncern Coca-cola hasłem: „Coca-cola - to jest to!"). Muzykę do jej piosenek komponowali wybitni twórcy powojennej muzyki rozrywkowej.

Ciekawa życia, nieustannie poszukująca inspiracji twórczej, dużo podróżowała, prowadziła bogatą korespondencję, fotografowała. Bała się małej stabilizacji i zapewne dlatego nigdy jej nie osiągnęła. W 1973 roku ze związku z dziennikarzem Danielem Passentem urodziła jedyną córkę Agatę.

Pod koniec życia współpracowała z Teatrem Atelier w Sopocie. Spędzała tam wiele czasu. Pisała dla niego sztuki i piosenki, a kiedy odeszła, teatr przybrał jej imię. Pierwszą autorską płytę - "Piosenki Agnieszki Osieckiej" wydały Polskie Nagrania w 1967 roku. Znalazły się na niej utwory głównie rodem z STS-u. Ostatni, pięciopłytkowy album "Pięć oceanów", wydany przez Polskie Radio, przygotowywała, wybierając starannie najważniejsze dla siebie piosenki. Nie doczekała jego premiery. Trawiona chorobą nowotworową zmarła 7 marca 1997 roku.





Wieczór czwarty

UPALNIE, ZE SKŁONNOŚCIĄ DO BURZ

ONA: „Tak się urodzić w niedzielę wieczór - nie chcieć, nie wiedzieć, nie przeczuć - być jak przesyłka, jak paczka mała - sama chciała, sama chciała”... Dobrze cytuję?

JA: Tak.

ONA: Ten wątek „sama chciała”, „sama chciałam” - to się u Ciebie powtarza. Jakies kompleksy? Autoanaliza?

JA: Nie, nie kompleksy... Tak to po prostu jest: niemal wszystkie tarapaty, w które się wpakowałam, wszystkie plagi i koszmary zawdzięczam samej sobie. Bardzo mało mam za sobą takich jakichś klasycznych „przygód” - znaczących zdarzeń, które przyszły z zewnątrz. Każdy siwy włos na mojej głowie wyprodukowałam osobiście.

ONA: Jak to tłumaczysz?

JA: Po prostu w coś brnę, dokądś gnam i nie rozpoznaję po drodze znaków ostrzegawczych. Tak bardzo pragnę, że nie rozpoznaję! Ktoś mi mówi: „Nie chcę, nie dbam, żartuję!”, a ja po prostu nie słucham, nie słyszę. Albo słyszę: „Kocha, lubi, szanuje”. Potem pojawia się w punkcie wyjścia, na jakiejś pustej stacji, zaryczana, pokaleczona, z bałaganem w sercu jak w tobołku u Cyganki i... brnę w następne nieszczęście.

ONA: To znaczy, że głupia jesteś?

JA: To też, ale nie tylko. Może za dużo bym chciała, za mocno! Mój organizm nie jest przygotowany, żeby bys usłyszeć „nie” albo „nie bardzo”.

Agnieszka Osiecka, *Rozmowy w tańcu*, wyd. Prószyński s-ka, Warszawa 2008, s. 78





"S"

## Śluby mazurskie (rożnowskie, helskie, lanckorońskie)

„Tajemnicze Ogrody” póty pozostają Tajemniczymi Ogrodami, póki jesteście mniejsi od traw. Później stają się normalnymi działkami, ogródkami, skwerami i czasowiskami.

Mazury ogromnie długo pozostawały dla mnie i dla garstki moich przyjaciół Tajemniczym Ogrodem. Wciąż znajdowało się tam jakieś ziele, jakiś krzew, jakąś dorodną sosnę królewską, która była od nas wyższa i ważniejsza.

Wchodzenie w Tajemniczy Ogród polega jednak zawsze na powolnym W-tajemniczeniu się aż do zupełnego Od-tajemniczenia. Posłuchajcie: mój pierwszy krok w stronę Mazur był bardzo prosty: przeczytałam „Archipelag ludzi odzyskanych” - jeszcze w szkole chyba - i zachwyliłam się nim. Smak wielkiej przygody, odkrywanie nowych lądów, zapach wakacji i szczypta propagandy - wszystko to przemówiło mi do wyobraźni jak rzadko która książka. Nawet dziś, po latach, bliższe mi są tropy Newerlego niż tropy Smętka. To było pierwsze wtajemniczenie! Pod koniec studiów, pięknym latem 1955 roku przyjechałam na Mazury z moją przyjaciółką Hanią Żurek i popłynęłyśmy sobie wypożyczonym w PTTK kajakiem z Niegocina przez Jagodne i Mikołajki - do Rucianego i z powrotem. Przez całą drogę było tak cichutko, że gdybyśmy wzięły ze sobą zaspanego słowika - nie obudziłby się. W noc świętojańską uplotłyśmy wianek i puściliśmy ze świeczką na jezioro Bełdany. Popłynął i nie zgasł aż do samego świtu. To było drugie wtajemniczenie mazurskie, takie na „dotyk”. Doznanie, którego się nie zapomina: głaskanie rozgrzanego osiołka. Pocałunek złożony na zamiszowej rękawiczce. (...) Skoro wreszcie o grzechach mowa, trzeba koniecznie zapisać, że Mazury były w owym czasie także olbrzymią, zielonooką, pełną natchnionych szeptów, poślubną i bezślubną - sypialnią. To tam przyjeżdżaliśmy z pierwszymi dziewczynami i chłopcami, i tam, obok chichoczącej w duchu szyszki, obok oniemiałej sowy, obok zdumionej sarny szeptaliśmy swoje pierwsze „nigdy” i „zawsze”, i tam przysięgaliśmy, że do końca życia będziemy wierni zagubionej w puszczy stacji Karwicy. Chcieliśmy pozostać wierni pierwszej zdobytej dziewczynie, pierwszej śmiałej myśli, pierwszej złowionej rybce.

Zdradziliśmy je wszystkie.

Teraz mnie pytają, czy mam domek na Mazurach. Nie mam.

Jest na Mazurach, w pobliżu wsi Krzyże, taka droga leśna, na której panuje wieczny mrok i półmrok. Chwilami światło zieleni się tam witrażowo, chwilami zaś gęstnieje do wrzosu. Jeśli jednak cierpliwie tamtędy wędrujesz, doznajesz olśnienia: oto mrok rozpryskuje się nagle i droga wybuchła olbrzymią, świetlistą polaną.

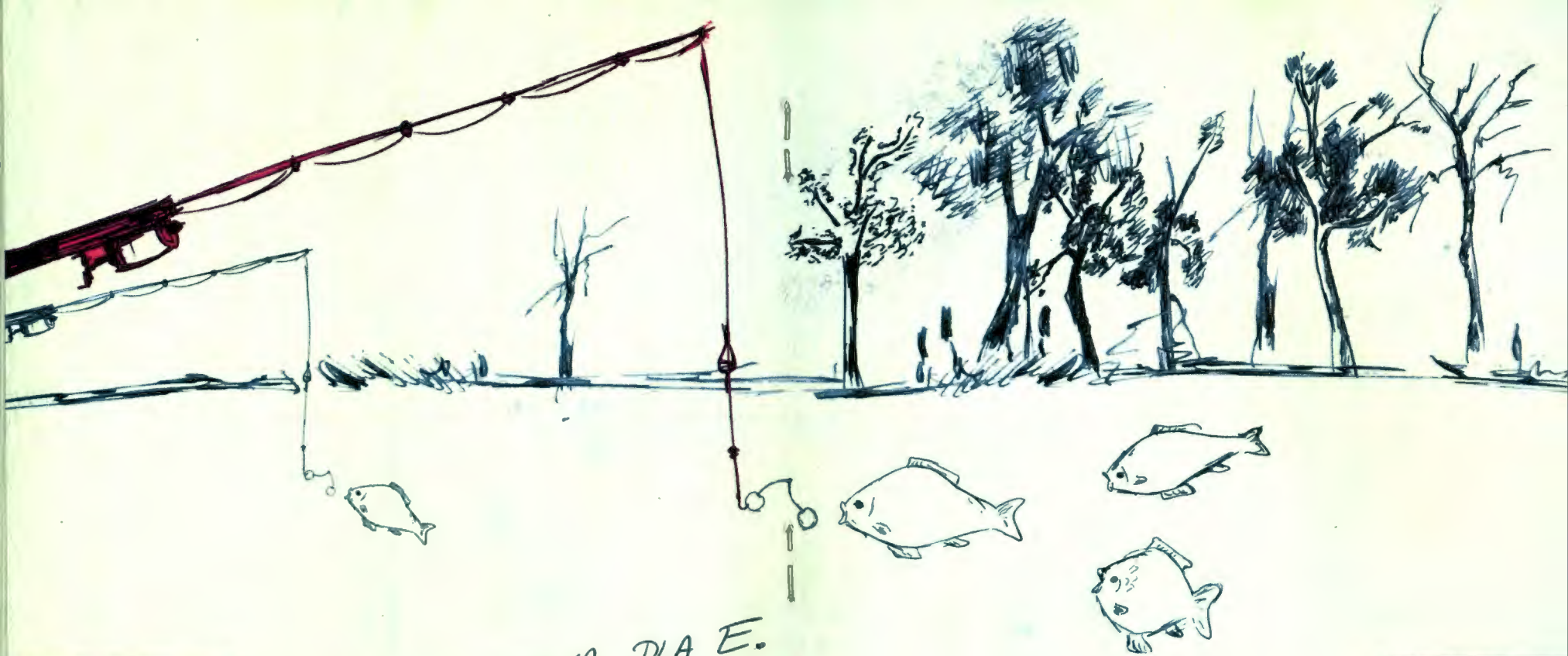
Ktoś z nas, może Ziemowit Fedecki, może Olga Lipińska, może Andrzej Jarecki, nazwał ten szlak - drogą do jasności.

Otóż wszystkie nasze dawne podróże na Mazury miały charakter rytualny, to były drogi do jasności, wyprawy po nieznanne. Najpierw było to tajemnicze Nieznane, potem już tylko kochane Nieznane, a potem - nie ma o czym mówić. -

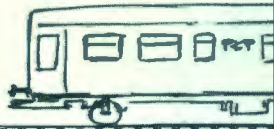
Zabierz mnie stąd na litość boską,  
bo to już nie są te Mazury,  
gdzie się jeździło kochać wiosną  
i powracało w czas purpury...(...)

Agnieszka Osiecka, *Szeptni czterdziestoletni*, wyd. Iskry, Warszawa 1987, s. 62





Z DEDYKACJĄ DLA E.  
J.P.



## Miłość nie jest „cool”

Z Zygmuntem Baumanem rozmawiał Adam Leszczyński, Gazeta Wyborcza, 13.02.2011

**Czy w dzisiejszym świecie jest miejsce na to, co sentymentalni pisarze nazywają 'prawdziwą miłością' - wzniosłą, bezinteresowną, dozgonną?**

W moim świecie takie miejsce się znalazło. A ściślej mówiąc, zostało stworzone, choć nie bez wysiłku, i obronione przed najazdami. (...) Miłość może być przeżywana jako prawdziwa na liczne sposoby, ale jeśli człowiek chce i jeśli z uporem to realizuje, to dla każdego ze sposobów jest w każdej epoce miejsce. Tyle że każda epoka jest dla jednych sposobów gościnniejsza niż dla innych. Jedne rośliny przyjmują się lepiej i bujniej kwitną na glebach zasadowych, inne na kwaśnych. Ale jak się człowiek uprze, to wonną różę i na piaskach wyhoduje.

**Pytam, bo pisał pan, że seks i związki intymne stały się dziś sferą konsumpcji. Są tymczasowe, podatne na modę i marketingowe zabiegi. Czy sądzi pan, że ludzie odczuwają z tego powodu stratę? Miłość romantyczną wymyślono przecież w średniowieczu. Być może więc to tylko produkt epoki historycznej, która przeminęła...**

(...) Miłość skupiona na jednej tylko osobie, i to na wieki, stanowczo nie jest 'cool' w naszych czasach, uznających pogoń za nowymi doznaniem za przepis na życie szczęśliwe. Anthony Giddens pierwszy wśród socjologów odnotował zmierzch miłości romantycznej i tendencję do jej zastąpienia modelem miłości 'współbieżnej' (ang. confluent). Partnerzy nie spodziewają się już po niej trwania 'aż śmierć ich rozdzieli', ale do czasu, gdy satysfakcja, jaką się z niej czerpało, wyczerpie się do reszty lub skurczy na tyle, by się nie umywać do radości obiecywanych przez innych partnerów. Podobnie jak pan Giddens uznał, że nad tą przemianą nie ma co też ronić - w końcu zwiastuje ona wyzwolenie od pęt krępujących przyszłe wybory. Dodałbym, że w świecie migotliwych szans o motylim żywocie śluby na wieczność nie są propozycją ponętną. Ale dodałbym także, że wymieniając wzór romantyczny na model miłości 'współbieżnej', coś się wprawdzie zyskuje, ale coś się też traci (jak twierdzą Anglicy, nie ma darmowych lunchów). Choćby, błogie wszak, poczucie pewności i bezpieczeństwa. Do zawarcia 'współbieżnego' związku trzeba zgody dwojga partnerów; do jego zerwania wystarcza decyzja jednego. Żaden z partnerów nie może spać spokojnie: a co, jeśli to on(a) pierwszy(a) zdecyduje, że za płotem trawa zieleńsza?! Naszpikowanie związku podobnymi niepokojami czyni go jeszcze kruchszym. Partnerzy zmożeni lękiem nie zechcą się przywiązywać zbyt mocno, by mniej ich zabolalo, gdy więzy będą zrywane. (...)



Potępienie rozwodów i pozamałżeńskiego seksu godzi się najlepiej z niechęcią do wiązania się ślubami małżeńskimi. Gdy się 'żyje razem', bez ślubowań, na próbę - rozwód nie grozi, a żaden seks nie będzie pozamałżeński. Co innego potępienie rozwodu i małżeńskiej zdrady znaczy u tych, którym spieszno do ołtarza, a całkiem co innego u tych, którzy bronią się przed nim, jak mogą. A dla młodych niezamykanie opcji, niezgoda na podejmowanie zobowiązań na wieki i odcinanie drogi powrotu są jedną z niewielu trwałych dewiz życiowych.

Życie online wyposażone jest w kamień filozoficzny alchemików międzyludzkich związków, którzy szukają sposobu na więzy, które są nie do zdarcia, dopóki bawią, ale łatwe do sprucia, gdy bawić przestają. Tym kamieniem filozoficznym jest klawisz z komendą 'wymaż' (delete) - którego to klawisza w życiu offline boleśnie brak. W życiu offline trzeba upatrzoną na partnera osobę mozolnie kusić i uwodzić, trzeba się jej przypodobać, zabiegać o jej względy - a wszystko to nic w porównaniu z utrapieniami, jakie wałą się na człowieka w chwili, gdy partnerstwo zbrzydło. (...)

### „TAM ZA SIÓDMĄ GÓRĄ”

Tam za siódma górą,  
Za powszednim dniem.  
Za pochmurną chmurą,  
Za niedobrym snem.  
Mieszka moja pani,  
Marzy o mnie i śni.  
A ja dla tej pani  
Co dzień biegnę po bzy.  
A ja tego pana ledwo znam,  
Trzy wesołe ptaszki w domu mam.  
Tam za siódma górą,  
Za powszednim dniem.  
Za pochmurną chmurą,  
Za niedobrym snem,  
Mieszka mój kochanek  
Marzy o mnie i śni  
I w zimowy ranek  
Biegnie dla mnie po bzy.  
Pani tego pana ledwo zna,  
Trzy wesołe ptaszki w domu ma (3 x)







W Europie przednowoczesnej większość małżeństw była zawierana nie z uwagi na wzajemną fascynację seksualną, ale ze względów ekonomicznych. Wśród biedoty małżeństwo było narzędziem organizacji pracy na roli. Życie w nieustającym trudzie nie sprzyjało namiętnościom. Jak podają źródła, w siedemnastowiecznej Francji i Niemczech pocałunki, pieszczoty i inne przejawy czułości o charakterze seksualnym były w chłopskich małżeństwach rzadkością. Jednakże mężczyznom na ogół nie brakowało okazji do pozamałżeńskich przygód seksualnych.

W kręgach arystokratycznych swoboda seksualna otwarcie przysługiwała również „szacownym” kobietom. Wolność seksualna idzie w parze z władzą i jest jej wyrazem, stąd w pewnych okresach i miejscach kobiety z warstw arystokratycznych były na tyle wyzwolone z obowiązku prokreacji i rutynowych zajęć, że mogły się oddać poszukiwaniu własnej przyjemności seksualnej. Oczywiście, praktycznie nigdy nie miało to nic wspólnego z małżeństwem. Podania i mity większości cywilizacji zawierają jasny przekaz, że z góry skazany na porażkę jest ten, kto w namiętnej miłości szuka trwałego związku.

Rozróżnienie między „czystą” seksualnością małżeńskiego łoża a erotycznymi, namiętnymi przygodami pozamałżeńskimi było dość powszechne również wśród arystokracji pozaeuropejskiej. Rysem specyficznym dla kultury europejskiej było pojawienie się ideału miłości ściśle związanej z moralnymi wartościami chrześcijaństwa. Nauczanie, zgodnie z którym trzeba oddać się Bogu, aby go poznać, co jest jednocześnie drogą do samopoznania, stało się częścią mistycznej wspólnoty kobiety i mężczyzny. Typowa dla miłości namiętnej chwilowa idealizacja obiektu uczuć została wpisana w bardziej trwałą relację i nawet na tym wczesnym etapie element refleksyjności był już obecny. (...)

Idea miłości romantycznej po raz pierwszy utożsamia miłość i wolność, każąc je postrzegać jako stany normatywnie pożądane. Miłość namiętna zawsze niosła ze sobą wyzwolenie, ale tylko w sensie zerwania z rutyną i poczuciem obowiązku. To właśnie dlatego amour passion towarzyszyło wyobcowaniu ze świata instytucji społecznych. Tymczasem idee miłości romantycznej wpisały się bezpośrednio w nowopowstałą zależność – związek między wolnością a samorealizacją.

Anthony Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*. Wyd. PWN, Warszawa 2007, s. 22-38





[www.kultura.tarnow.pl](http://www.kultura.tarnow.pl)



**POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE**  
Spółka Akcyjna

**ŠKODA**



[www.autobaczek.pl](http://www.autobaczek.pl)



TE ZBIORÓW  
Instytutu Teatralnego

Dyrektor naczelny - RAFAŁ BALAWĘJDER

Główna księgową - ELŻBIETA POPADIAK

Koordynator pracy artystycznej - WIOLETTA ŁAWNIAK

Sekretariat - KATARZYNA ŁABĘDŹ

Specjalista ds. prawnokadrowych - MACIEJ WIETRZYK

Kierownik techniczny - JERZY PRZYSTUPA

Kierownik literacki - ANNA WAKULIK

Pracownia stolarska - JÓZEF KIEŁBASA, TADEUSZ STACH

Plastyk - ANDRZEJ KRZYCZMONIK

Pracownia krawiecka - MAŁGORZATA JERZYKOWSKA

Oświetleniowcy - TADEUSZ WIŚNIEWSKI, WIESŁAW HABEL

Akustyk - JERZY MILEWSKI, ARTUR WACHOWIEC, ŁUKASZ SZARY

Rekwizytor - STANISŁAW KUTA

Garderobiana - BARBARA ŁAZARSKA

Garderobiana, charakteryzatorka - DOROTA POŁEĆ

Montażystki dekoracji - WŁODZIMIERZ NĘDZA (brygadzysta),

RYSZARD ADAMIAK, ZDZISŁAW MAZUR,

RYSZARD POCIECHA, BARTŁOMIEJ IWANEK

Magazyn kostiumów - MAŁGORZATA SAIDA

Kierownik administracji - AGATA SĄDEL

Inspektor ds. bhp, p.poż. - WŁODZIMIERZ NĘDZA

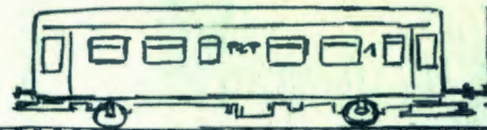
Zaopatrzeniowiec, kierowca - KAZIMIERZ PRYBICZY

Kierownik biura promocji i organizacji widowni - KRZYSZTOF BOGUSZ

Organizatorzy widowni - STANISŁAWA JĘDRZEJEC, KAROLINA BIAŁAS

MAGDALENA GÓRECKA, MARZENA KIEŁBASA, JERZY MROŻEK, ANGELINA PASIELAK

Specjalista ds. wizualizacji i reklamy - MACIEJ ŠROKA



### **TEATR IM. LUDWIKA SOLSKIEGO W TARNOWIE**

ul. A. Mickiewicza 4, 33-100 Tarnów, sekretariat/fax (14) 688 32 88, centrala (14) 622 12 51

#### **BIURO PROMOCJI I ORGANIZACJI WIDOWNI**

ul. A. Mickiewicza 4, pokój nr 4 (we foyer) czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 16.00,  
tel. (14) 688 32 87, tel. kom. 784 976 026, [www.teatr.tarnow.pl](http://www.teatr.tarnow.pl), e-mail: [promocja@teatr.tarnow.pl](mailto:promocja@teatr.tarnow.pl).

#### **SPRZEDAŻ BILETÓW**

od wtorku do piątku w Teatrze im. Ludwika Solskiego, ul. A. Mickiewicza 4,  
pokój nr 4 (we foyer) w godzinach: 9.00-17.00, tel.(14) 688 32 87.

Akceptujemy karty płatnicze. Sprzedaż biletów przez Internet:  
[www.ekobilet.pl/tarnowski-teatr](http://www.ekobilet.pl/tarnowski-teatr), rezerwacja biletów: [kasabiletowa@teatr.tarnow.pl](mailto:kasabiletowa@teatr.tarnow.pl),  
soboty i niedziele sprzedaż biletów na dwie godziny przed spektaklem w miejscu grania.

#### **Redakcja Programu**

Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie, teksty Anna Wakullk,  
zdjęcia Paweł Topolski, grafika/skład Maciej Sroka